

# POBOJOWISKO

## MICHAEL CRUMMEY

PREMIERA: MAJ 2014

Wydawnictwo Wiatr od Morza

{ fragment }

Uwielbiał godziny spędzane samotnie w kościołach i związkowych świetlicach przed poobiednimi seansami. Nawet w najgorętsze letnie przedpołudnia sale były zacienione i chłodne, przez co wydawały się ustronne i bezpieczne niczym ogrody przy domach kupców na Circular Road w St. John's. Na koniec przygotowań poszedł na nabrzeże po agregat; zanim wniósł ciężkie urządzenie na salę, zdążył się spocić z wysiłku. Drzwi zostawił otwarte, by wpuścić lekki wietrzyk i nieco światła. Odliczył dwa tuziny kroków od projektora Victor, po czym rozstawił ekran, rozwijając białą połąć niczym żagiel na łodzi rybackiej. Powierzchnia ekranu uchwyciła nieco światła wpadającego przez otwarte drzwi i nieliczne okna. Odwracając się, trącił ekran ramieniem, a odrobina roziskrzonego szklanego pyłu osiadła na jego koszuli.

Wiadomość o seansie, rozwożona na przybrzeżnym promie, obiegła zapewne już wszystkie domostwa na wyspie Little Fogo, a całe rodziny wsiadały właśnie do swoich szkut, kutrów i niedużych szkunerów, aby wybrać się do świetlicy. Po obiedzie w sali miało stłoczyć się pięćdziesiąt osób siedzących na przyniesionych przez siebie krzesłach, stołkach i drewnianych skrzyniach. Ciepło tych

ściśniętych ciał miało wzlecieć ku krokwiom, rozcieńczając słodycz powietrza zapachem wodorostów i potu.

Póki co Wish był jednak sam na sam z maszyną i nikłym światłem wypełnionym cieniami. Zaczął przewijać taśmę bezpośrednio z przedniej szpuli na tylną. Pozwalając filmowi lecieć wstecz między kciukiem a palcem wskazującym, szukał rys i pęknięć z poprzedniej projekcji. Stojąc plecami do drzwi, mruczał jakąś bliżej nieokreśloną melodię przy akompaniamencie warkotu agregatu ustawionego na zewnątrz. Minęła chwila, zanim zauważył, że światło się zmieniło, a cienie w sali lekko pociemniały; zanim wreszcie spojrzął na sylwetkę w drzwiach. Nie miał pojęcia, jak długo dziewczyna mu się przyglądała. Słońce dokładnie za jej plecami. Nie mógł dostrzec jej twarzy, ale sukienka i długie włosy były wyraźnie zarysowane. Od razu ją rozpoznał. Chociaż przyjechał do Cove<sup>1</sup> z nadzieją, że uda mu się ją zobaczyć, teraz zrobiło mu się głupio, że go podglądała.

– Za wcześniej przyszłaś – prawie na nią krzyknął. – Wróć, jak zjesz obiad.

– Przyszłam tylko sobie popatrzeć.

– Za wcześniej przyszłaś – powtórzył.

Zeszłej jesieni, podczas jego pierwszej wyprawy z Hiramem poza St. John's, dziewczyna i jej matka przypląły na seans razem z drugą rodziną z Fogo. Wish nie zamienił z nią ani słowa, ale oboje zwrócili na siebie uwagę. Podczas projekcji Hiram nachylił się do niego.

– Wytrzeszczu dostaniesz od gapienia się na tę młódkę – szepnął.

Wish ruszył w stronę drzwi, żeby je zamknąć. Wciąż czuł się zażenowany i osobliwie obnażony. Wycofała się z progu i stanęła w świetle; zobaczył, że nie jest już dziewczynką, że ma co najmniej szesnaście lat. W przeciwieństwie do większości kobiet na wybrzeżu miała długie włosy. Nosila je spięte w jasnobrązowy kucyk, a w jego niezwyklej długości kryła się odrobina ekstrawagancji, jakaś próżność. Myśl, że jej włosy mogą być tak piękne, by były warte takiego

---

<sup>1</sup> Dosłownie: „zatoczka”. Zazwyczaj wyraz ten stanowi tylko jeden z członów nazw zatok i położonych nad nimi osad rybackich, np. Comfort Cove, Sandy Cove czy Grates Cove (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

zachodu. Kwiecista sukienka, luźno przewiązana paskiem w talii, tak że mógł dostrzec linię bioder i kształt piersi. Była już prawie kobietą.

Sądził, że dziewczyna będzie się cofać dalej, w miarę jak on będzie się zbliżał, ona jednak po prostu stała przed drzwiami i patrzyła na niego. Ręce złożone skromnie za plecami, a cały jej sposób bycia jak rzucone mu wyzwanie.

– Co dziś gracie?

– *39 kroków.*

– O czym to?

– No wiesz, nie chcę ci psuć zabawy.

– Chcę dowiedzieć się tylko trochę.

– To film o Kanadyjczyku, który wdaje się w aferę szpiegowską w Anglii.

Sceptycznie odchyliła głowę.

– O Kanadyjczyku?

– Facet jest z Montrealu – stwierdził Wish, a ona przytaknęła tak, jakby ten fakt z trudem wystarczał, by rozwiać jej wątpliwości.

Jej oczy były osadzone tak głęboko, że Wish z daleka nie dostrzegł ich koloru; teraz stwierdził ze zdumieniem, że mają odcień szmaragdowy. Były zielone jak kawałki szkła oszlifowane przez morze. Na nogach miała żółte skarpetki z falbanką i lakierki ze sprzączką. Uniosła piętę i obróciła stopę na czubku buta, lekko wpychając biodro w bok. Wish aż podskoczył.

– Popatrzeć to nie przestępstwo – powiedziała, gdy odwrócił wzrok. Podeszła do niego i strzepnęła mu połyskliwy proszek z ramienia, którym przesunął po ekranie, po czym znowu się odsunęła. Posłała mu dokładnie ten sam uśmiech, który zapamiętał z jesieni. Bezwstydną jak kocica.

Sposób, w jaki go dotknęła, sprawił, że stracił pewność siebie, poczuł się jak dziecko. Sięgnął ręką do drzwi, by je zamknąć, a ona spytała:

– Mogę zobaczyć, czym się tam zajmujesz?

– Nie – zachnął się, po czym zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

A na koniec jej podniesiony głos, tak żeby usłyszał w środku:

– Nie zachowuj się jak taka pierdoła!



Przyszła na film spóźniona, z matką, ojcem i młodym mężczyzną, o kilka lat starszym od niej. „Z bratem” – zakładał Wish. Założeniem tym potwierdził tylko uczucie, które starał się ignorować przez całe popołudnie – najpierw wypatrując, a potem nie wypatrując jej przez drzwi, przy których Hiram usadził się ze skarboną ustawioną na stoliku. Czuł narastający niepokój, gdy sala wypełniała się krzesłami i ciałami, a jej wciąż wśród nich nie było. Mężczyźni w grubych, rozciągniętych swetrach i cętkowanych wełnianych kaszkietach opuszczali swoje miejsca, stawali na krok od projektora i zasypywali Wisha pytaniami o działanie maszyny, wskazując szpulę, soczewki i inne mechaniczne bebechy. Za każdym razem któryś z nich musiał zwrócić uwagę na samego Wisha i jego dziwny akcent.

– A ty skąd pochodzisz? – pytali.

– Renew's – odpowiadał. – Na południowym wybrzeżu półwyspu Avalon, niedaleko St. John's.

– Sami tam katolicy, co nie?

– Zgadza się – mówił. – Sporo tam katolików.

– W tych stronach też ich trochę mamy – przyznał tym razem któryś z mężczyzn. – Większość w Tilting.

Wish powiedział im, że on sam nigdy nie był w Tilting. Owszem, Hiram kiedyś się tam zatrzymywał, ale ostatnio usłyszał o bazie wojskowej, jakiejś stacji radarowej, którą mieli założyć w Sandy Cove. A to oznaczało, że w kantine będą co tydzień wyświetlać inny film. To z kolei sprawi, że Hiram straci tam swoich widzów. Postanowił więc popłynąć w tym roku aż na Little Fogo, wystarczająco daleko, by mieć gwarancję, że przyciągnie tam dość dużą publikę, nawet po otwarciu bazy. Wish przyznał, że tym razem w ogóle nie zatrzymali się po tamtej stronie Fogo.

– No to przegapiłeś okazję, żeby się wypowiedzieć – zauważył ten sam mężczyzna, kiwając głową i uśmiechając się do projektora. Miał na imię Clive.

Wish stwierdził, że nie jest aż tak wielkim grzesznikiem, żeby specjalnie się tym zamartwiać.

Nikt nie rozmawiał z nim o wojnie; nie pytali, co sądzi o najnowszych wiadomościach, ani czy sam może wylądować za oceanem, chociaż bez wątpienia miał już dość lat, by myśleć o zaciągnięciu się do wojska. Chcieli wiedzieć, czy trudno obsługuje się tę aparaturę. W jaki sposób skończył, błąkając się z Hiramem Keepingiem? Ile razy można wyświetlić taśmę, zanim się zużyje? Czy w ogóle łowi ryby, czy może zarabia u Hirama dosyć, żeby wyżyć z samych seansów? Czy Hiram wie, że zatrudnia papistę?

Kręcili głowami na myśl o tej nieprawdopodobnej parze.

To była druga wyprawa Wisha wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża; zdążył się już przyzwyczać do przesłuchań. Zazwyczaj nie zwracał na to większej uwagi, znał wszystkie swoje odpowiedzi na pamięć i prowadził rozmowy, nawet o nich nie myśląc. Tego popołudnia był jednak zbyt wzburzony, by spokojnie stać przy projektorze. Już miał uciec przed dociekliwością widzów na dwór, gdy dziewczyna znowu stanęła w drzwiach.

Jej ojciec nachylił się nad stolikiem i odliczył Hiramowi garść monet, po czym cała czwórka wniosła swoje krzesła na salę i usadowiła się na ostatniej wolnej przestrzeni, na tyłach, w pobliżu projektora. Dziewczyna nie spozrzała w jego stronę ani w żaden inny sposób nie dała po sobie poznać, że go dostrzegła, a on czuł przyciąganie tej zamierzonej nieuwagi, jakby ktoś przebił mu mostek hakiem na dorsze i zawiesił na nim ołowiany obciążnik. Przyjrząwszy się lepiej mężczyźnie, który opłacił ich wstęp, Wish stwierdził, że w zasadzie mógł być jej dziadkiem – pod brodą wór żyłastej skóry, pod nosem nieprzystrzyżony, posiwiały wąs. Matka miała te same zielone oczy i delikatną sylwetkę co dziewczyna. Jej twarz miała w sobie jakieś napięcie, nieomal gniew, jakby kobieta niedawno oślepała i teraz była niepewna każdego kroku. Gdy wchodzili, mężczyzna od czasu do czasu dotykał jej ramienia, dodając jej odwagi, zachęcając, by szła naprzód, a ona w odpowiedzi posyłała mu spojrzenie, na które reagował po prostu uśmiechem. Wish widział, że dla tych dwojga to już wyćwiczony dialog. Wpisana w niego powszedniość mówiła: małżeństwo. Kwiecień z wrześniem.

Wish zerknął na Hiram, który przyglądał mu się ze swego miejsca, pocierając dłonią na zmianę to lewy, to prawy wąs. Hiram próbował powstrzymać uśmiech; Wish odwrócił się od niego. „Obleśny pierdziel” – pomyślał. Wcześniej tego popołudnia, gdy Wish opisał mu w przybliżeniu jej wiek, wzrost, włosy i zielone oczy, Hiram w zadumie popatrzył na sufit i wyduł policzki.

– Myślisz, że ma szesnaście lat?

– Mniej więcej. W zeszłym roku była na Fogo, przypląnęła z matką.

– Nie zamierzasz tu chyba wieczorem szukać guza, co? – spytał Hiram. Był już porządnie wstawiony, twarz miał czerwoną od alkoholu. Przygotowanie i obsługę projektora zostawił Wishowi, sam zaś spędził całe popołudnie w sieciarni nad wodą, gdzie wymieniał z miejscowymi plotki i pił na zmianę bimber, piwo z mlecza i resztki alkoholu wypłukane z dębowych beczek.

– Tak tylko pytam – wyjaśnił chłopak.

– Widziałeś Sadie Parsons. Mieszka na wzgórzu po południowej stronie zatoki, za nabrzeżem Earle’a.

Wish szeptem powtórzył jej imię.

Hiram pokręcił głową.

– Wiesz, co oni zrobią katolickiemu chłopakowi, który zacznie tu węszyć za kobietami? – Był uśmiechnięty, lekko się chwiał. Sprawiał wrażenie, jakby czekał na konkretną odpowiedź. – Tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegałem.

Dziewczyna siedziała wyprostowana na krześle pomiędzy matką a bratem. Wish był przekonany, że to brat: siedział z nogą zarzuconą na nogę i rękami złożonymi na kolanach, dokładnie jak matka. W jego młodej twarzy kryło się coś z hardości matki. On i Sadie odnosili się do siebie z obojętnością – absolutną i naturalną, wypływającą z dawnego przyzwyczajenia, czego bynajmniej nie można było powiedzieć o tym, jak Wish postrzegał jej obojętność wobec siebie.

Victor miał samoczynny wyłącznik na wypadek, gdyby taśma zaczęła się rwać albo wkręcać. Przerzywał wtedy projekcję, żeby kliksza nie pękła albo nie zapaliła się od żarówki. *39 kroków* zacięło się

w ten sposób dobre kilka razy, a widzowie krzyczeli i gwizdali podczas każdej przerwy. Im dłużej Wish rozplątywał wkręcony film i zakładał go bezpiecznie na rolki, w tym paskudniejszy nastrój popadali widzowie. Ludzie wstawali albo odwracali się w jego stronę, by obrzucać go wyzwiskami. Sadie jednak przez całe popołudnie nie obróciła głowy ani w prawo, ani w lewo. Kiedy seans dobiegł końca, wyszła z sali, nie posyłając mu choćby przelotnego spojrzenia.



Wiatr od morza to...

*zapach kanadyjskich lasów  
gwar angielskich portów  
piaski Afryki  
ostra woń chłodnego, arktycznego powietrza  
okrzyki rybaków zarzucających sieci  
smak soli w ustach*



...gdańskie wydawnictwo założone przez Michała Alenowicza,  
miłośnika książek i tłumacza literatury anglojęzycznej.

Wyszukujemy dla Państwa wyjątkowe i wręcz magiczne książki – prawdziwe rarytasy światowej literatury. Nieraz są to zapomniane i nigdy nie tłumaczone na język polski dzieła, nagradzane przed laty prestiżowymi nagrodami, innym razem niezwykle powieści wciąż nieodkrytych w Polsce pisarzy młodego pokolenia. Lubimy wyobrażać sobie, że sprowadzając je do Polski stajemy się niczym dawni gdańscy kupcy, zaopatrujący niegdyś kraj w egzotyczne przyprawy i drogie tkaniny. Niech i dziś z przastarego nadbałtyckiego portu płynie to, co dodaje życiu smaku – wyjątkowa, poruszająca wyobraźnię literatura na najwyższym poziomie.



fol. Magdalena Alenowicz

*[www.wiatrodmorza.com](http://www.wiatrodmorza.com)  
[www.facebook.com/wiatrodmorza](https://www.facebook.com/wiatrodmorza)*